

Kulturowy obraz Rewolucji Francuskiej. Rozmowa z Remigiuszem Foryckim

Prezydent Republiki Mitterand wyszedł z prapremiery „Dantona” Wajdy, gdyż nie spodobało mu się, że gilotyna polskiego reżysera miała na niebieskim tle nieba, czerwone barwy krwi, ściekające po białym ostrzu noża. Wajda pokazał barwy narodowe Francuzów – mówi Remigiusz Forycki w rozmowie z Karolem Grabiasem dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Świat (post)rewolucyjny”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Rewolucja Francuska jest mitem założycielskim nie tylko nowoczesnej Francji, ale całej nowoczesnej Europy. Do jakiego stopnia rewolucjoniści świadomie kreowali kulturowy mit przewrotu?

Remigiusz Forycki (IR UW): To zależy od tego, jaką przyjmujemy interpretację Rewolucji Francuskiej. Jeżeli zaakceptujemy to, co dominuje po dziś dzień na francuskich uniwersytetach i w kręgach lewicujących filozofów, to otrzymamy wykładnię jakobińską. Są partie polityczne, takie jak „Niepokorna Francja” Jean-Luc’a Mélenchona, które odwołują się właśnie do tej skrajnej interpretacji. Tłumaczą Francuzom, co na szczęście spotyka się z coraz mniejszym entuzjazmem, że Rewolucja Francuska miała kluczowe znaczenie w budowaniu cywilizacji nie tylko francuskiej, ale także europejskiej i światowej. Na ich sztandarach często pojawia się sierp i młot obok wizerunku Che Guevary.

Muszę w tym miejscu dodać, że bardzo istotny, jeśli chodzi o interpretację Rewolucji Francuskiej, był dla mnie esej Hanny Arendt „O Rewolucji”. Porównuje ona dwie rewolty: francuską i amerykańską. Ta ostatnia, liberalna i wolnościowa, przyniosła Stanom Zjednoczonym dobrobyt i równowagę społeczną. Jej wersja jakobińska natomiast, kładąca nacisk na równość, spowodowała, że Rewolucja Francuska stała się matrycą dla rewolucji późniejszych – na przykład październikowej. Dokładnie opisał to Alain Besançon w swojej książce „Les Origines intellectuelles du léninisme”, dotyczącej pochodzenia leninizmu oraz intelektualnych źródeł rewolucji bolszewickiej. Rewolucja Amerykańska, wolnościowa w rozumieniu Hanny Arendt, nie była konfliktowa, nie niosła też za sobą – tak jak Rewolucja Francuska – pożogi i terroru na skalę światową.

Niemniej popularne narracje wciąż trzymają się granic wyznaczonych przez polityczne przekonania.

Zdecydowanie tak. Jeżeli mówimy o Rewolucji Francuskiej, to bardzo trudno jest zachować czy ukryć swoje kolory polityczne – zwracał na to uwagę Pierre Nora. Ktokolwiek bowiem mówi o niej, natychmiast musi ujawnić skłonność do pewnych opcji ideowych. W każdym razie, jak sądzę, dotyczy to spraw związanych z oświeceniowym, czy raczej wolteriańskim, wrogim i bezlitosnym stosunkiem Rewolucji Francuskiej do religii. Rewolucjoniści byli szczególnie nienawistnie nastawieni do katolicyzmu. Największe straty ponieśli nie tylko księża i hierarchia kościelna, ale również katolicka ludność Wandei. Dzisiaj nie ma już historyka, który negowałby ludobójstwo francusko-francuskie. To nie była przecież tylko wojna domowa, jak pisał Paweł Jasienica, ale przede wszystkim eksterminacja ludności cywilnej – ludobójstwo na

ogromną skalę, mówimy przecież o ponad 200 tys. ofiar. Pierwsze w dziejach ludzkości użycie gazu przeciwko cywilom, topienie księży tzw. *noyades* (w Polsce ten termin zaistniał przy męczeńskiej śmierci bł. Jerzego Popiełuszko), niszczenie świątyń, „kolumny piekielne” Tureau. Wszystkie te ziarna terroru zakiełkowały w naszych czasach: w Chinach, Kambodży czy krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie rewolucjoniści siali terror i wykańczali całe masy ludzi. To wszystko ma swoje korzenie w Rewolucji Francuskiej.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Za wroga rewolucji została uznana religia. Francuski Kościół poniósł wielkie straty...

Rewolucja obróciła się przeciw religii. Księża musieli podpisać „Konstytucję cywilną kleru” i przyznać się, że popierają Rząd rewolucyjny. Jeżeli ktoś odmawiał podpisania deklaracji, był tępiony. Wielu księży, którzy nie chcieli wyrazić swojej lojalności, zostało zamordowanych. Symbolem tych rzezi było miasto Nantes, gdzie odbywały się wspomniane „*noyades*”. Nie będzie przesady w twierdzeniu, że jest to scheda po libertynizmie wolteriańskim wieku Oświecenia: jak śpiewał Gavroche: *c'est la faute à Voltaire*. Sam Wolter ujął to w swoim programie politycznym, a korespondencję kończył formułą: *ecrasons l'infame* (zgniećmy to przekleństwo religijne). Dla deisty Woltera religia katolicka to „potworność”. Rousseau był protestantem, nawrócił się na katolicyzm i później wrócił na łono religii protestanckiej; jeżeli zaś chodzi o Diderota, to był on, chyba

jedynym z grona encyklopedystów, ateistą – a przecież Rewolucja Francuska karała ateistów gilotyną. Oficjalną religią rewolucyjnej Francji był Kult Istoty Najwyższej. Tutaj też pojawia się nazwisko wybitnego artysty – Davida, który budował ogromne figury Istoty Najwyższej i Izydy z kamieni po Bastylji. Był on odpowiedzialny, jako członek Komitetu Ocalenia Publicznego, za obchody świąt rewolucyjnych.

Utrwalanie mitu rewolucji wiązało się z dobieraniem pewnych środków formalnych, które zrywały z klasycznymi kategoriami estetycznymi. Mam na myśli architekturę utopijną i święta rewolucyjne. Jak one wyglądały, czym się różniły od tradycyjnie rozumianej architektury czy świąt?

Rewolucja Francuska wchłonęła pewne zastane elementy ładu, ale odwróciła ich znaczenie. Na przykład: skoro Pan Bóg stworzył świat w 7 dni, to Rewolucja Francuska wprowadziła 10-dniowy cykl roboczy. Ustanowiła swoje święta, nomenklaturę dotyczącą nazewnictwa dni, miesięcy (tym zajmowała się komisja Romme'a). Aby zastąpić kalendarz gregoriański, po prostu wymyślali swoje nazwy. Dzisiaj to wydaje się śmieszne, bo była to religia sztuczna, gdzie ideologia decydowała, czy dany miesiąc, czy dzień był uznawany za święto państwowe. Dopiero Napoleon przywrócił – ku radości ogółu Francuzów – dawny porządek gregoriański.

Rewolucja Francuska wprowadziła też zasady, które obaliły stary ustrój. Symboliczną datą okazała się śmierć Ludwika XVI i ustanowienie na szafocie „punktu zero historii” (*novus ordo seculorum*). Rewolucjoniści stworzyli również Panteon dla swoich sławnych mężów, zamieniając w

1791 r. wspaniałą bazylikę świętej Genowefy, w ponury budynek, z którego zostały usunięte wspaniałe rzeźby, dwa historyczne dzwony, a całość zasklepiono. Tak, aby nadać tej – odtąd cywilnej i świeckiej – świątyni charakter grobowca. Może szokować, że w tym budynku znajduje się nadal truchło Marata, jednego z głównych terrorystów Rewolucji Francuskiej. Ideologia zdecydowała, że to ma być grobowiec i miejsce spoczynku wielkich mężów Francji, a nie świątynia św. Genowefy patronki Paryża i Francji.

Budowie nowych symboli musiało towarzyszyć niszczenie starych...

W kaplicy Sorbony jest grobowiec, gdzie spoczywają szczątki kardynała Richelieu. Dumni jakobini grali jego czaszką... w piłkę. Czytałem solidnie udokumentowany artykuł na ten temat. Dochodziło do aktów skandalicznego wandalizmu. W bazylice Saint-Denis zniszczone zostały grobowce królewskie, regalia; a także Oriflamme, czyli sztandar rycerstwa francuskiego, który prowadził Francuzów do zwycięstwa pod Bouvines. To wszystko zostało zniszczone. Zdewastowane i ogołoczone zabytki w czasie terroru wystawiano na sprzedaż. Była nawet do kupienia Katedra Najświętszej Marii Panny w Paryżu, ale nie znaleziono dla niej nabywcy. Do eksterminacji, ludobójstwa i okrutnych prześladowań dochodzi więc wandalizm ideologiczny. Powstają utopijne plany zabudowy przestrzennej miast i ważnych obiektów o charakterze symbolicznym. Chodzi o tzw. „Architekturę wolności”. Do najważniejszych architektów należą tutaj: E.-L. Boullée, J.-J. Lequeu, C.-N. Ledoux. Na szczęście ich projekty nie zostały nigdy zrealizowane. Chociaż gdy patrzę na piramidy przed Luwrem, Beaubourg-petrolium, Operę przy placu Bastylli czy Muzeum d’Orsay – to mam pewne wątpliwości...

Jednym z najsilniej zakorzenionych obrazów związanych z rewolucją, jest gilotynowanie i egzekucje. W jakim stopniu gilotynowania miały charakter czysto praktyczny, a w jakim były również swoistą formą teatralną rewolucji, wyreżyserowanym spektaklem?

Jeżeli chodzi o pomysł Guillotina, to przedstawił on projekt, który miał karać duszę, a nie ciało. Stare metody – rozrywanie końmi, łamanie na kole – miały być zastąpione śmiercią łagodną. W Konwencji wynalazca gilotyny mówił o „lekkim chłodzie w karku i koniec”, co wywołało ogromny śmiech obecnych na sali. Ale rzeczywiście, zgodnie z filozofią takich myślicieli oświeceniowych, jak Beccaria czy Mably, była to przecież próba ukarania nie wiążąca się z udręczeniem ciała.

Jednocześnie bardzo wcześnie gilotyna zrodziła to, co pan nazwał „teatrem rewolucji”. Początkowo przypadła ona szczególnie do gustu kobietom, które nazywano *tricoteuses* (dziergające na drutach). Zajmowały one odpowiednio wcześniej miejsca przed gilotyną i tam czekały, aż odbędzie się krwawy obrządek. „Teatr gilotyny”, który znakomicie opisał Daniel Arasse, zaczynał się przed więzieniem (np. Conciergerie, Temple, czy Bicêtre), gdzie więźniowi obcinano włosy na szyi i wsadzano na wózek katowski, którym dojeżdżał wyznaczonymi ulicami (Saint-Antoine, most au Change, wybrzeże de Gesvres...) do miejsca, gdzie stała gilotyna (Plac de Grève, Plac de Carrousel, Plac Bastylli...). Spektakl odbywał się według ustalonego scenariusza. Najpierw było „ostatnie słowo”, ewentualnie zjawiał się ksiądz, a następnie dochodziło do ścięcia ofiary ostrzem gilotyny – bardzo ekspresyjnie pokazał to w „Dantonie” Wajda. Warto tu wspomnieć, że w trakcie prapremiery dzieła naszego reżysera Prezydent Republiki

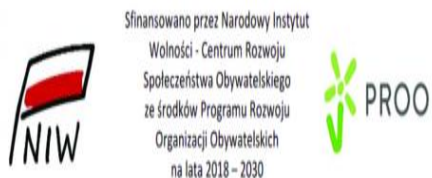
Francuskiej – Mitterand – wyszedł z kina, gdyż nie spodobało mu się, że białe ostrze gilotyny zostało pokazane zalane krwią na tle nieba. Wajda pokazał w ten sposób barwy narodowe Francuzów. Wracając do spektaklu: po ścięciu skazanego kat brał jego głowę i „pokazywał potwora” (*la monstration du monstre*). To wyzwalało całą masę emocji. Na przykład egzekucja Charlotty Corday dała początek kultowi sztyletu i pochwały tyranobójstwa (Adam Lux, André Chénier, Puszkina i jego „Kindżał”...). Potem, już w XIX wieku, egzekucje stają się niepubliczne i odbywają w zamkniętym kręgu ludzi uprawnionych: oglądali je kaci, lekarze, prawnicy, przedstawiciele władzy...

Właśnie – gilotyna jest symbolem rewolucji, ale utrzymała się jako narzędzie egzekucji przez długie lata.

Tak, dopiero Robert Badinter, w czasach Mitteranda, zlikwidował karę śmierci we Francji. Ale gilotyna zostanie, jak sądzę, na zawsze emblematem nie tylko Rewolucji Francuskiej, lecz również terroru rewolucyjnego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ilość zgilotynowanych ofiar, to oczywiście nie jest to jakaś szokująca liczba w porównaniu do metod mordów znanych z XX w. Jednak sam fakt pojawienia się „teatru gilotyny” wyzwalał właśnie owe fantazmatyczne, niedobre skojarzenia. Paryżanie bali się „nieczystej krwi”. Uważali, że na miejscu, gdzie stoi gilotyna pojawi się jakaś zaraza czy pomór. Albo jeszcze gorzej – obawiali się „upiórów-powrotników” (*les revenands*). Bali się, że wrócą ci, którzy zostali zgilotynowani i będą straszili ich w nocy. To opisał świetnie Wiktor Hugo w „Ostatnim dniu skazańca”. Gilotyna, która miała być najbardziej humanitarną formą egzekucji, niestety okazała się przerażającym narzędziem zadawania śmierci na masową skalę. Zdarzały się kilkakrotnie powtarzane akty gilotynowania, ucinanie w poprzek twarzy, strzępy poszarpanego ciała, a nawet sytuacje, gdzie

„wizowie” domagali się ścięcia kata, który był nieudolny – to wszystko budziło grozę. Fantazmatyczny pomysł Guillotine’a, mówiącego o „lekkim chłodzie w karku” okazał się bluffem. Gilotyna przeszła do historii, jako paskudne narzędzie terroru rewolucyjnego.

Rozmawiał Karol Grabias.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego